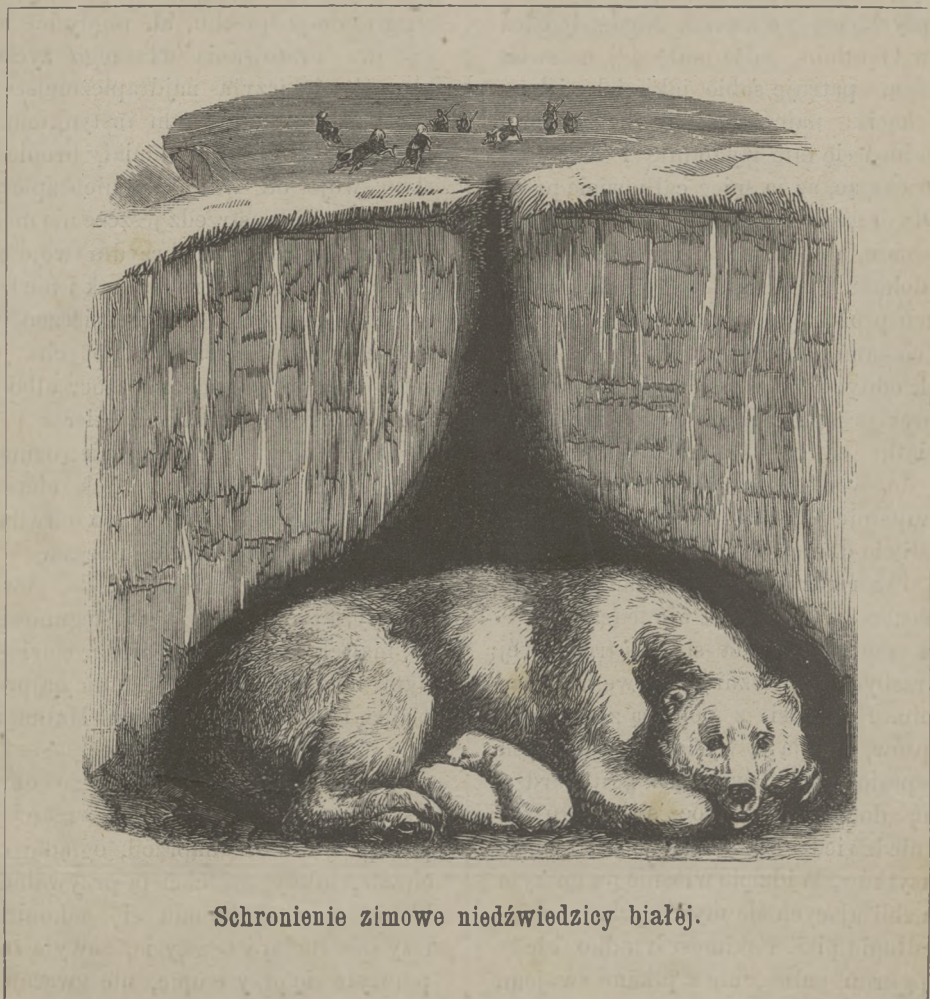


CZASOPISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE
DLA DZIECI.



Schronienie zimowe niedźwiedzi białej.

SCHRONIENIE ZIMOWE BIAŁEJ NIEDŹWIEDZICY.

Patrzcie, jaki szczególny pokój urządza na zimę samica białego niedźwiedzia dla swojej dziatwy. Rysunek nasz przedstawia to schronienie w przecięciu, ażebyście mogli dobrze obejrzeć jego wnętrze. Niedźwiedzica, przygotowując się do zimowego odpoczynku, najprzód zaczyna żarłocznie zjadać i porządną tuszę nabiera, ażeby mogła później przez kilka miesięcy obejść się bez żywności. Wszystkie zwierzęta, odbywające sen zimowy, radzą sobie w ten sposób; nie nie jedzą, ale odżywiają się własnym tłuszczem, który powoli w krew przechodzi. Pokarmem białych niedźwiedzi są ryby, foki i różne morskie zwierzęta większe i mniejsze, a często także szczątki nieżywych wielorybów, pływające po morzu. Niedźwiedzica zwykle w Grudniu, gdy małe jej na świat przychodzą, upatruje sobie jaki cichy i bezpieczny kącik, najczęściej w zagłębieniu skały, sadowi się tam wygodnie i leży spokojnie, czekając, aż ją śnieg całkowicie przysypie. Dla orzeźwienia, ciągle sobie ten śnieg liże po trosze, a to lizanie i ciepły jej oddech topi go dokoła, i powstaje we środku mała przestrzeń próżna, jakby pokoiczek, śniegowymi ścianami otoczony. U góry, także w skutek oddychania całej rodziny, tworzy się otworek przepuszczający powietrze. Niedźwiedziatka są bardzo malutkie w porównaniu do wzrostu starych, wyglądają za młodu zupełnie nakszałt królików. Bardzo to szczęśliwie dla ich matki, bo gdyby były większe i żarłoczniejsze, nie mogłaby im mleka nastarczyć, sama nie jedząc.

Nie zawsze jednak uda się tej troskliwej matce przeżyć bezpiecznie zimowe miesiące w ukryciu. Eskimosi, z pomocą zmyślnych swoich psów, umieją ją wysledzić, a dla nich taka wypasiona niedźwiedzica jest bardzo pożądaną zdobyczą, bo oprócz skóry i tłuszczu białych niedźwiedzi służy im do najrozmaitszych użytków. Widzicie właśnie na naszym rysunku zbliżających się myśliwych, uzbrojonych w długie piki. Eskimosi rzadko kiedy posiadają broń palną, ale z pikami swojemi

śmiało napadają niedźwiedzia, chociaż zwierzę ten jest bardzo silny i drapieżny. Psy są tak wyuczone, że się nigdy na niego nie rzucają, tylko wytropiwszy, zabiegają mu drogę ze wszystkich stron, ujadają z tyłu, z boku i rozmaitemi podstępami zatrzymać go umieją na miejscu, aż póki nie nadciągną myśliwi. Ci zazwyczaj gromadnie, a przynajmniej we dwóch wybierają się na to niebezpieczne polowanie. Jeden zaczyna wywijać piką, udając tylko napaść, a gdy zwróci na siebie uwagę niedźwiedzia, drugi uderza go silnie ostrzem piki w bok i często powala odrazu. Jeśli cios nie jest dość zręcznie wymierzony, zwierzę odwraca w tę stronę, a wtedy drugi myśliwy musi jak najprędzej uderzać powtórnie.

Niedźwiedzica jest bardzo czułą matką; gdy ucieka od pogoni, mając przy sobie swoje małe, wszelkich sposobów używa, ażeby je zagnąć do pośpiechu, ale nigdy ich nie opuszcza dla uratowania własnego życia. Opatrzność obdarzyła najdrapieżniejsze nawet istoty takim cudownym instynktem miłości macierzyńskiej, ażeby umiały bronić potomstwo swoje od wszelkich niebezpieczeństw, póki się samo ustrzedz jeszcze nie może. Tak jak kura garnie pod skrzydła swoje pisklęta, gdy spostrzeże jastrzębia, tak i niedźwiedzica, ujrawszy grożące niebezpieczeństwo, tuli do siebie małe, uciekając, popycha je przed sobą, wabi je, biegnąc naprzód, albo chwytając każde po kolei zębami za sierść i ciągnie z sobą. Malcy najczęściej nie rozumieją, co im grozi i tak zupełnie, jak nieposłuszne dzieci, opierają się matce, co chwila się zatrzymują, utrudniając jej ucieczkę.

Razu jednego, jak opowiada pewien podróżny, który zwiedził podbiegunowe okolice, majątek napotkawszy niedźwiedzicę z młodym niedźwiadkiem, strzelił najprzód do malca, i zabił go na miejscu. Matka, nie myśląc wcale o własnem bezpieczeństwie, przypadła do zabitego, zaczęła go obracać na wszystkie strony, podnosić, wreszcie postąpiła parę kroków naprzód, oglądając się co chwila, jakby go chciała przywabić do siebie, ale gdy przekonała się na koniec, że on leży bez ruchu i bez życia, zawyla żałośnie i położyła się przy trupie, nie zważając wcale

na obecność ludzi. Nie broniła się nawet i dała się zabić z łatwością przy zwłokach swojego dziecięcia.

A teraz, żeby was rozweselić po tém rozrzucającém opowiadaniu, powtórzmy wam inne, zabawne, o majtku, który chciał zucha udawać. Mając trochę w czubku, spostrzegł on w oddaleniu ogromnego niedźwiedzia białego i zaczął się przechwalać przed towarzyszami, że mu sam jeden da rady. Chwycając w rękę oszczep, używany przy połowie na wieloryby, puścił się śmiało w stronę, gdzie stał spokojnie zwierz, czatujący na jakąś zdobycz. Ale gdy zbliżył się do niedźwiedzia, nie miał odwagi się na niego rzucić, tylko stanął naprzeciw niego z podniesionym oszczepem. Niedźwiedź, zamiast uciekać, na co zapewne liczył nasz myśliwy, wpatrzył się w niego śmiało, jakby czekał wyzwania. Widząc jednak, że majtek nie myśli go napadać, sam wystąpił do zaczepki. Nasz śmieć w nogi, niedźwiedź za nim; majtek ze strachu rzucił oszczep na ziemię i biegł pędem do okrętu. To go uratowało; niedźwiedź przystanął i zaczął oszczep oglądać i obwąchiwać; po chwili puścił się znów w pogoń za zbiegiem, ale ten go już znacznie wyprzedził. Majtek miał tyle przytomności, że spostrzegłszy, jak zwierz zatrzymał się przy oszczepie, rzucił znowu za sobą rękawicę, potem drugą, i tym sposobem ciągle zyskiwał na czasie. Ujrzeni go z daleka towarzysze i nadbiegli mu w pomoc. Teraz przyszła kolej na niedźwiedzia uciekać przed groźniejszą siłą i wkrótce padł nieborak ugodzony kulą.

Białe niedźwiedzie żyją wyłącznie w najzimniejszej strefie ziemi; gdzie tylko podróżnym udało się dostać, wszędzie je spotykali, można więc wnosić, że szczęśliwsze od ludzi, dosięgają nawet aż do bieguna. Często snują się licznymi gromadami wśród lodów, jak trzody owiec. Pływają doskonale i mają palce u łap przerosnięte, jak wszystkie zwierzęta ziemnowodne. Szczególnie są łakome na foki i podstępnie się na nie zasadzają. Foką urządziła sobie zwykle otwór w lodzie, sadowi się przy nim, a gdy jej grozi jakie niebezpieczeństwo, szybko się rzuca w ten otwór i ukrywa się pod lód. Chytry niedźwiedź,

który jest także wybornym nurkiem, podpływa cichutko pod wodą, a gdy foka spłoszona szelestem chce uciekać, nagle z otworu wychodzi straszna głowa napastnika i zagradza jej jedyną drogę do ucieczki.

Zwierzęta te, stworzone do zimna i śniegu, bardzo są nieszczęśliwe, gdy zostaną przewiezione do cieplejszych krajów. W ogrodach zoologicznych urządzają dla nich zwykłe sadzawki, w których się co chwila orzeźwiają, ale pomimo to cierpią widocznie od gorąca i tylko zimą, kiedy woda w sadzawkach zamarźnie, odzyskują lepszy humor, przypominając sobie lodowe góry i białe puszcze śniegiem pokryte.

M. J. Z.

POGADANKI O SZTUKACH PIĘKNYCH.

VI.

Architektura w Grecyi.

(Dalszy ciąg).

Świątynia u ludów starożytnych miała całkiem odmienne znaczenie, aniżeli w czasach chrześcijańskich. Był to przybytek, gdzie przebywało bóstwo, to jest posąg jego, i tam kapłanom tylko wstęp był dozwolony. Lud zbierał się dokoła świątyni, dla niego stała otworem przestrzeń pomiędzy kolumnami. Nawet i w świątyni Salomonowej w Jerozolimie urządzenie było podobne; tam także przybytek osobny, dla kapłanów tylko dostępny, mieścił w sobie arkę przymierza, ludowi zaś wolno było modlić się w przedsionku. Inne jest przeznaczenie kościołów chrześcijańskich, gdzie ludzie wszyscy, jak bracia, zgromadzają się razem na wspólną modlitwę. To też architektura chrześcijańska, jak obaczmy później, nie mogła brać wzorów ze świątyń pogańskich, ale nowe, odmienne sobie wytworzyła.

Ale wróćmy do Aten i do budowy greckich, nie mało jeszcze o nich mamy do powiedzenia. Historia ludzkości przekonywa nas, że wszystkie narody cywilizowane za-

wsze najpierwsze pojęcia nauk i sztuk czerpały z dawniejszych wzorów, to jest uczyły się od innych narodów, posiadających dawniejszą od nich cywilizacyą. I Grecy także, jakkolwiek w umiejętnościach i sztukach prześcignęli wszystkich swoich poprzedników, nie wysnuli tego początkowo z własnego jakiegoś natchnienia, ale przeszli od starożytniejszych ludów, od Egipcyan i Assyryjczyków. Najwięcej zapewne dopomogli im do tego Fenicyanie. Ci odważni żeglarze, wędrując ciągle po świecie, przynosili z miejsc na miejsce rozmaite wyroby i stawali się tym sposobem nauczycielami ludów mniej oświeconych. Sami wprawdzie nie mieli żadnych nadzwyczajnych pomysłów i w dziejach sztuki nie zajmują wybitnego miejsca, bo o ile się zdaje, zręcznie tylko naśladowali drugich, ale przyczynili się niezmiernie do rozpowszechnienia wszelkich wiadomości i wynalazków. Od nich też zapewne i Grecy powzięli pierwsze wyobrażenie o sztuce egipskiej i assyryjskiej i rozpoczęli także od naśladowania. Ale obdarzeni smakiem wytwornym i nadzwyczajnym wrodzonym uzdolnieniem, przekształcili później i przetworzyli do niepoznania to wszystko, co od drugich zapożyczyli. Oni pojęli doskonale, że piękne, a nawet wspaniałe i wzniosłe kształty, nie potrzebują być koniecznie olbrzymie. Kolasalne, ociężałe słupy egipskich świątyń, o których mówiliśmy wam przy opisie Karnaku, były niezawodnie pierwowzorem wdzięcznych kolumn greckich, ale jakaż pomiędzy nimi różnica!

Ród Hellenów, Greków, pochodzący także od azyatyckiego szczepu Jafetydów, czyli Aryjczyków, dzielił się na kilka plemion. W dziejach Grecji największe znaczenie miały plemiona Doryjczyków i Jonczyków. I sztuka tam przybrała także dwa główne kierunki, w jednym przeważał żywioł dorycki, w drugim jonski. Ztąd odróżniano w architekturze dwa rodzaje, dwa tak zwane porządki, dorycki i jonski. Odrębne i charakterystyczne ich cechy występują najwybitniej w kolumnach. Później przybył jeszcze trzeci porządek, korynckim zwany dla tego, że pochodzenie jego wywodzi z miasta Koryntu. Macie na rysunku wszy-

stkie te trzy rodzaje kolumn, obejrzyjcie je uważnie, a będziecie mieli wyobrażenie o architekturze greckiej, w której kolumny najwięcej stanowiły. Jak widziecie, powierzchnia ich nie jest gładka, ale pokryta podłużnym żłobkowaniem, a prosta ta ozdoba nie mało im dodaje wdzięku. Porządek dorycki, najdawniejszy, jest zarazem najprostszy i Grecy mu zawsze oddawali pierwszeństwo. Kolumna dorycka, grubo żłobkowana, niema żadnego podnóża, jak pień drzewa wyrasta wprost z kamienną podstawą, wznosząc się trzema stopniami; grubsza jest u dołu, u góry nieco zwężona, niezbyt wysoka ani wysmukła. Można by wnosić z tego podobieństwa do pnia drzewnego, że starożytni Doryjczycy rozpoczynali budownictwo swoje od słupów drewnianych, wbijając w ziemię prawdziwe pnie. Zapewne też uderzając z góry młotem lub kafarem, dla zabezpieczenia od pęknięcia, ściskali je u góry pierścieniem, ztąd przy uderzaniu powstawał brzeg wystający. Taki też jest rzeczywiście kształt kolumny doryckiej. Ma ona u góry coś nakszałt pierścienia, wyżej zaś wystające dokoła rozszerzenie. Na wierzchu, dla podtrzymania ciężaru, który kolumna dźwigać miała na sobie, układano na niej gładką, więcej jeszcze rozszerzoną płytę, zwaną kapitelem, a następnie drugą czworokątną deskę. Na tych deskach spoczywał gładki *architrav*, zwany także brusem, łączący kolumny pomiędzy sobą. Na architrawie dopiero wspierało się poprzeczne belkowanie, dawniej zapewne drewniane, później także kamienne. Kończyny belek, wystające na architrawie, tworzą tak zwany fryz, czyli nadbrusie, otwory zaś pomiędzy niemi, po greku *metopy*, zapełniano zazwyczaj różnemi rzeźbionemi ozdobami. Na to wszystko siedł na koniec gzems wystający, a na nim już bezpośrednio opierał się dach. Przód dachu, czyli fronton, w kształcie bardzo rozwartego trójkąta, zwykle także pokrywano rzeźbami.

Słynny Partenon ateński był budowlą dorycką. Świątynia ta nie miała nazbyt olbrzymich rozmiarów; cała wraz z kolumnadą wynosiła 71 metrów długości, 32 m. szerokości i 21 m. wysokości. Na miarę grecką długość

przodu wynosiła 100 stóp, ztąd Partenon nosił jeszcze nazwę *hekatompodon*, stustopowy. Przepyszne rzeźby na frontonie i metopach przedstawiały różne sceny mitologiczne, jak walki bogów, wóz słońca, wóz noey i inne przedmioty podobne. Tło pomalowane było na błękitno, a puklerze i hełmy wojowników pokryte bronzem lub złotem.

W porządku jonickim kolumna, gęściej żłobkowana, znacznie jest wysmuklejsza; ma u dołu dodane podnóże, u góry ozdobny kapitel w kształcie rogów zakręconych. Powiadają, że pierwszą myśl do téj osobliwszej ozdoby podały prawdziwe rogi wołów, zabijanych na ołtarzach ofiarnych w świątyniach. Rogi te miały być kiedyś dawniej zawieszane na słupach, stojących przed świątynią, później je zastąpiono kamiennemi. Nad kapitelem jonickim niema już żadnej deski, a część wyższa, łącząca kolumny z dachem, znacznie jest lżejsza niż w porządku doryckim; architrav zwykle na trzy warstwy podzielony i ozdobiony perełkami, fryz gładki rzadko kiedy jakąś lekką rzeźbą bywał przybrany.

Kolumna korynecka, jak widzicie, ma kapitel najozdobniejszy, w kształcie kielicha, z którego wychodzą zębate liście rożdżeńca, czyli akantu. Roślina ta pospolita jest w południowej Europie, wielkie i piękne jéj liście służyły za wzór architektom koryneckim. Dawne podanie taki początek przypisuje koryneckiej kolumnie. Pewna kobieta, niepo cieszona po stracie dziecka, które wypia stowała, odwiedzając grób jego, ustawiała na nim zwykle kosz z kwiatami. Jednego dnia przykryła ten kosz płytą kamienną, aby wiatr kwiatów nie rozwiął. Krzak rożdżeńca, rosnący obok, pochylił gałązki swoje nad koszykiem i owinął wszystko splotami swych liści. Ujrzał to przechodzący obok cmentarza budowniczy, i ztąd powziął myśl owego pięknego kapitelu, strojnego w liście rożdżeńca. Jednakże mistrze dawniej szkoły, którzy przechowali najczystsze tradycje sztuki, gardzili tém bogactwem ozdób; porządek dorycki rzadko też był używany w Greeyi, w czasach największego rozkwitu sztuki, później dopiero Rzymianie, przywłaszczwszy sobie wraz z krainą Greków i sztukę ich, a

nawet artystów, najwięcej sobie upodobał porządek korynecki i rozpowszechnił go w swéj architekturze. (d. c. n.)

ZŁOTE IGŁY.

POWIEŚĆ WSCHODNIA.

(Z niemieckiego).

Za czasów sławnego i mądrego kalifa Bagdadu, Harun al Raszyda, żył w tém pyszném mieście ubogi krawiec. Nizki jego domek stał w jednéj z najodleglejszych części miasta, a ponieważ w rzemiośle swém wcale nie był biegły, więc ograniczać się musiał do szycia odzienia dla wyrobników i tragarzy, albo do naprawiania i łatania ich poszarpanej odzieży.

Tego rodzaju prace dawały mało zysku, a rodzina biednego krawca była liczna; trzech synów miał on wyżywić z pracy rąk swoich, a synowie ci byli w tym wieku, w którym na odzież potrzeba już niemałego kęsa sukna, na zaspokojenie głodu nie małej ilości strawy; a pracą swą nie jeszcze zarobić nie mogli. Trudne więc było zadanie biednego krawca i często w domu majstra Abu panował wielki niedostatek, w kuchni i spiżarni były pustki. Wprawdzie najstarszy syn jego Ali siedział już od niejakiego czasu na stole obok ojca, z założonemi nogami, w zamiarze wyuczenia się jego rzemiosła; ale był to chłopak leniwy i opieszwały, a szwy jego były tak niedbale sklecone, że je ojciec zawsze pruć musiał.

Pewnego dnia wszedł do izby krawca podróżny, któremu niezręczni tragarze płaszcz rozdarli, i prosił, aby mu go szybko naprawiono. Z mowy jego i stroju łatwo było odgadnąć, iż dalekie zwiedził kraje. Podczas gdy Abu nad jego płaszczem ślęczał, rozpatrywał się nieznamy po jego ubogiej izdebce, która była zarazem i kuchnią i mieszkalną izbą i warsztatem.

— Widzę, panie majster—rzekł po chwili—że nie posiadacie złotych igieł; gdybyście

je zdobyli, inaczejby tu u was wyglądało.

— Nie wiem, co przez to powiedzieć chcecie— odparł Abu.

— Jakto—ciągnął dalej nieznajomy—czy nigdy nie słyszeliście o bogatym majstrze Kalebie, nadwornym krawcu Szacha perskiego, który jego i cały jego dwór w najpyszniejsze zaopatruje szaty?—Ten to szczęśliwy Kaleb jest posiadaczem złotych igieł. Ma on ogromną izbę na warsztat przeznaczoną. Ale na pięknych, gładkich, z drogiego drzewa urobionych stołach, nie siedzą krawcy zgarbieni; nie używa on też wcale nożyczek, ani się nad krojem sukien mozoli. Na każdym stole leży świecąca złota igła, obok niej kładzie Kaleb miarę i tkaninę, z której szata ma być sporządzoną i wszelkie dodatki, jeśli ma być złotem, drogiemi kamieniami lub haftem ozdobioną. Po dwudziestu czterech godzinach na stole leży robota wykończona. Możesz sobie więc, panie majster, wyobrazić, że Kaleb dostarcza robót piękniejszych i tańszych aniżeli inni krawcy; dla tego też nie może on wydolać wszystkim zamówieniom i bogactwo jego jest niezmiernie.

Abu potrząsł niedowierzająco głową i był pewien, że podróżny chce skrócić chwile oczekiwania opowiadaniem podobnych baśni; nieznajomy zaś zapłacił mu suto za naprawę płaszcza i nie już nie mówiąc, wyszedł z izby.

Ale opowiadanie podróżnego wielkie zrobiło wrażenie na umyśle Alego, starszego syna krawca. Marzył on tylko o życiu bez trudu, wśród bogactw i przepychu. Żeby też to kto potrafił odszukać i zdobyć podobne złote igły!

Pewnego dnia, nie mogąc już wytrzymać, rzekł do ojca:

— Dość długo męczę się tu na tym stole i palce sobie kaleczę; pozwól mi, ojcze, pójść w świat, na wędrowkę; chcę się światu przypatrzeć i lepszego szukać losu.

Ojciec się nie sprzeciwił, a Ali związał mały tłumoczek, pożegnał rodziców i braci i puścił się w świat. Szedł on żwawo i zwracał swe kroki ku wschodowi. W każdej wsi, w mieście każdym, pytał o krawca, posiadacza złotych igieł, ale nikt nic o nim nie wie-

dział, a nieraz odpowiadano mu szyderstwem, bo go za obłąkanego miano. Ali nie mniej nie tracił nadziei; wszak podróżny mówił wyraźnie, że Kaleb w ściślejszej tajemnicy zachowuje źródło swoich bogactw, a on także dziwnym tylko przypadkiem tajemnicę tę odkryć potrafił.

Wreszcie stanął Ali w pysznej stolicy perskiego państwa, a gdy zaszedłszy do gospody krawców, pytał o najbogatszego i najślawniejszego majstra, wszyscy, o radości! jednomyślnie wymienili mu Kaleba. Kazawszy sobie wskazać jego mieszkanie, niezwłocznie pośpieszył tam Ali. Był to pyszny, ślicznie ozdobiony budynek; bogate powozy wciąż zajeżdżały i oddalały się, mnóstwo jaskrawo odzianych sług biegło w różnych kierunkach. Jeden z nich pośpieszył donieść panu o przybyciu Alego, który tymczasem napawał się widokiem otaczającego przepychu i cieszył się już w duchu myślą, że i on kiedyś będzie podobnych bogactw panem.

Po chwili wszedł majster Kaleb i zapytał Alego, czego sobie życzy.

— Jestem, tak jak wy, krawcem—odparł śmiało Ali—ale zmęczyło mnie siedzenie w niskiej ojcowskiej izbie i praca gorzka całodzienna, zapewniająca zaledwie suchy kawałek chleba. Dla tego ruszyłem w świat, was odszukałem i proszę was o parę złotych igieł, któreby mi spokojne i wesołe zapewniły życie.

Kaleb zdumiał na te słowa; zmierzył chłopaka surowym wzrokiem od stóp do głowy i odparł:

— Hm, hm, mój synku, któż ci to o moich igłach powiedział?... Ale, kiedy już wiesz o nich, chętnie spełnię twe życzenie; muszę cię jednak ostrzedz, że moje igły dla takich tylko pracują, którzy swe rzemiosło wybornie znają i dowiodą tego, wykonaniem pysznego jakiego okazu. Ty zaś, o ile sądzić mogę, nie jesteś jeszcze biegłym w swojej sztuce; trzeba więc, abys jakiś czas u mnie popracował i do wykonania takiego arcydzieła się przygotował.

— Chętnie to uczynię—odparł Ali, który zawrotu głowy dostał z radości.

Kaleb zaś, wzięwszy go za rękę, zapro-

wadził do izby urządzonój jak zwykły warsztat krawiecki. Na stole siedział stary już człowiek i pilnie pracował.

— Maffu—odezwał się do niego Kaleb—przyprowadzam ci nowego ucznia. Przekonaj się, czy co umie, i ucz go, aby dzielnym został majstrem.

Maffu podniósł głowę:—Będzie, jak każesz, panie—rzekł i zamilkł, a Kaleb się oddalił.

Wkrótce przekonał się Maffu, że Ali nie prawie nie umie i zaczął go pilnie uczyć; Ali musiał cały dzień szyć bez wytchnienia, a gdy na chwilę oczy od roboty oderwał, surowo napominał go nauczyciel. To się Alemu nie podobało wcale; pracy nie lubiał, a marzył tylko o wygodnym i próżniaczém życiu, to też słowa starego Maffu padały jak groch na ścianę, a Ali z dniem każdym stawał się bardziej niedbałym i roztrzepanym.

Po upływie trzech miesięcy, wszedł Kaleb do pracowni i zapytał o ucznia.

— Panie—rzekł Maffu potrząsając głową—z niego nie będzie majster; robota jego nic nie warta. Leniwy i nieuważny, a za trud mój płaci mi niewdzięcznością.

Usłyszawszy to Kaleb, spojrział groźnie na zawstydzonego Alego:

— Jakto zagadnął go—czy w ten sposób chcesz, niemądry chłopeze, dojść do posiadania kosztownych igieł? Wiedz, że szczęście zdobyć trzeba pilną pracą i dobrą wolą; próżniak nigdy go nie posiędzie. Wracaj tam, z kąd przyszedłeś i zmień twe usposobienie, jeżeli chcesz, aby ci się dobrze działo.

I musiał Ali wracać do nędznej chaty rodziców, tak ubogi i niezgrabny, jakim z niej wyszedł, ale rad Kaleba nie posłuchał wcale, zawsze leniwy, był on dla ojca ciężarem jedynie.

Gdy Ali dom ojcowski opuścił, miejsce jego na stole obok ojca zajął młodszy brat jego Szebu. Temu lenistwa i niezręczności nie można było zarzucić; pracował wesoło i wkrótce mógł być ojcu użytecznym. Ali, powróciwszy z wędrówki, nie ukrywał wcale, że majstra Kaleba znalazł, ale chcąc się uniewinnić, dodawał, że historia o złotych igłach jest zupełnie zmyśloną i że z niej Ka-

leb korzysta, aby zgromadzać najzręczniejszych robotników i najtrudniejszych od nich prac wymagać.—Dla tego—dodawał—wytrzymać u niego nie mogłem.

To opowiadanie wzbudziło jednak w Szebu pragnienie spróbowania szczęścia i póty nie spoczął, dopóki od ojca pozwolenia na podróż do Persyi nie otrzymał. Wesoło wyruszył w drogę, a ponieważ wiedział, gdzie Kaleb mieszkał, więc prosto ruszył do stolicy Persyi, bez przygód znalazł się u celu podróży i stanął u Kaleba, powtarzając mu też samą prośbę, z którą niedawno Ali stał przed nim. Kaleb przyjął go tak, jak niegdyś jego brata, i wkrótce siedział Szebu obok starego Maffu i wesoło pilnie pracował. Był on pracowity i uważny, przy pracy śpiewał lub żartował tak głośno, że nauczyciel nieraz miarkować go musiał.

Kaleb przychodził od czasu do czasu i pytał o jego sprawowanie, ale ponieważ odpowiedzi Maffu pochlebne były dla ucznia, zjawiał się coraz rzadziej. Gdy po upływie dwóch lat, Szebu już umiał wszystko, co wyborny krawiec umieć powinien, zawołano go do Kaleba, który nie rzekłszy ani słowa, siadł z nim do powozu. Cztery ręce konie uniosły ich wkrótce po za mury miasta; śliczne otaczały ich krajobrazy. Szebu nie dziwił się wcale tak niezwykłej podróży i milczeniu swego pana, on myślał tylko o tém, że zapewne wkrótce zostanie panem tajemniczych igieł.

Powóz stanął wreszcie przed odosobnionym, lecz pysznym pałacykiem wiejskim. Podróżni wysiedli i Szebu został wprowadzony do sali, której przepych przewyższał to wszystko, co mu się kiedykolwiek widzieć zdarzyło. Tu dopiero Kaleb, przerywając swoje milczenie, rzekł:

— Dotąd zadowolony jestem z ciebie, Szebu; teraz zadam ci pracę, po wykonaniu której ma cię spotkać upragniona nagroda. Potrzeba jednak, aby człowiek, mający czegoś trudnego dokonać, zupełnie był niezależnym. To też dom ten i wszystko, co się w nim znajduje i co go otacza, masz uważać teraz za własność swoją. Wszystko tu znajdziesz, co jest do zachowania i rozweselenia życia potrzebne, ale zalecam ci umiarkowa-

nie i wstrzemięźliwość. Do trzech miesięcy masz skończyć zadaną ci pracę—ale pamiętaj, że jeżeli na czas wykończona nie będzie, to wszystko, co dotąd robiłeś, robiłeś na próżno.

Po tych słowach oddalił się Kaleb, zostawiając uszczęśliwionego Szebu w jego państwie.

Arcydziełem, które Szebu miał wykonać, była szata misterna, wzór jej przed nim leżał; miała ona być ozdobiona złotem i drogimi kamieniami i wszystkie potrzebne do niej przybory były przygotowane na stole.

Szebu postanowił jednak zwiedzić swoje posiadłości przed rozpoczęciem pracy. Przebiegł więc wszystkie sale i gmachy i wszędzie dziwił go przepych niezwykły; ale najmilszym był mu w tej chwili widok kuchni, na którą mimochodem spojrzał, a w której wielu kucharzy i kuchtów zajętych było przyrządzaniem obiadu, którego woń mile go łechtała.

Ogród nie był ani mniej piękny, ani mniej wspaniały. Wielkie drzewa w gęstych klombach rozpościerały szeroko liściaste swe ramiona; wśród zielonych trawników wznosiły się łuki wodotrysków, których wody odbijały wszystkie barwy tęczy; liczne altany, ocienione bujnemi zwojami dzikiego wina, nęciły znużonego wędrowca, podając mu ochronę od palących słońca promieni. Ścieżki, wysypane barwnym piaskiem, sadzone

były owocowemi krzewami, których złote i purpurowe jagody i owoce z gęstwiny liściastej wyzierały, albo pstremi kwiatami, napęniającemi wonią powietrze.

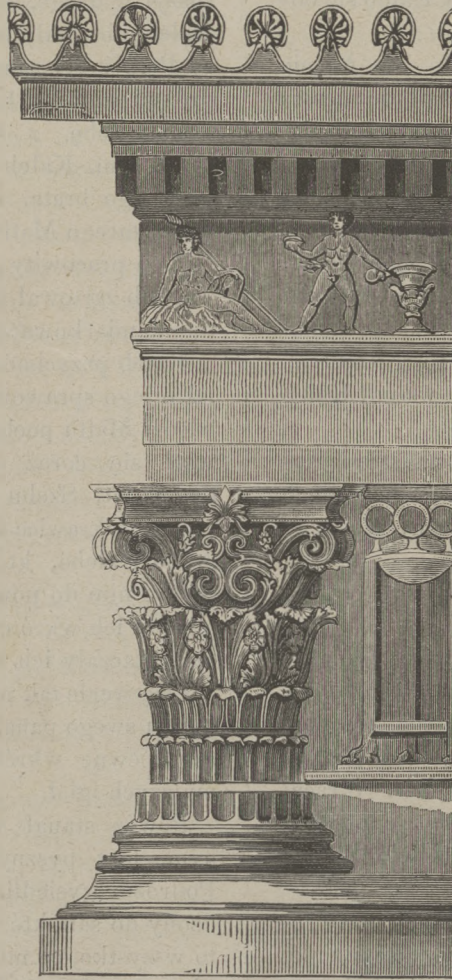
Szebu nie mógł się wszystkiemu napatrzyć i dość wydziwił, a pobyt w podobnym miej-

scu zaliczał już do przedsmaków rajskich rozkoszy. Tymczasem nadeszła południowa godzina, nowe gotująca mu niespodzianki. Zastał on stół nakryty dla licznych gości, którzy się wkrótce około niego zgromadzili; niewiedział, czy przybyli pieszo, czy powozami, lecz wszyscy powitali go, jako gospodarza, na którego wezwanie się stawili. Szebu umiał się wybornie znaleźć wśród tak niezwykłych okoliczności; przyjmował gości z uprzejmą godnością, rozprawiał o rzeczach, których nazwy zaledwo mu znane były, wreszcie kazał podawać półmiski. Wszyscy zasiedli do stołu i zaczęto ucztować. Najwykwintniejsze potrawy dogadzały najbardziej wymagającym podniebniom, a i o innych zmysłach także nie zapomniano. Niewidzialne instrumenta muzyczne

wydawały dźwięki łagodne, zlewające się w miłą muzykę, a ślicznie przybrani tancerze i tancerki wykonywali najzręczniejsze tańce.

A. Dzieduszycka.

(d. c. n.)



Porządek korynki.

Kapitel

Pieśni dawne i dawni pieśniarze.

(Ciąg dalszy).

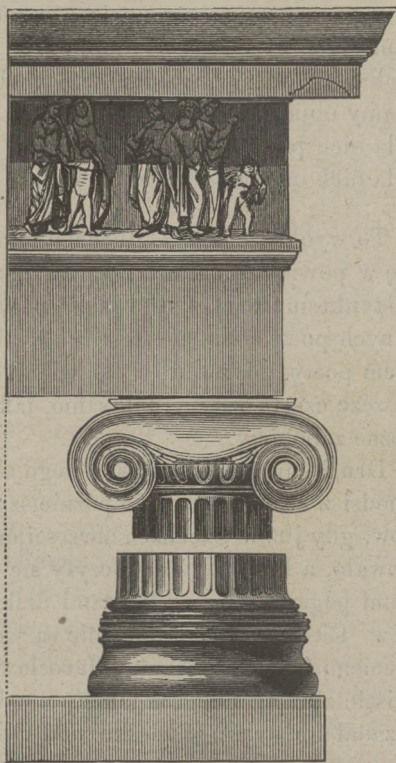
Rozpoczyna się bój zażarty pomiędzy dwoma wodzami; obraz ten także jest wzięty z rzeczywistości, gdyż w dawnych czasach nieraz pojedynki podobne rozstrzygały o losach bitwy. Obaj tedy dzielnie się biją, Ludiek przecina uderzeniem miecza trzy skóry

A ci i owi jeszcze walczyli,
Nie ustępując ziemi ni piędzi.

Wreszcie Ludiek pada pod toporem Zaboja, który tarczę jego rozplatał.

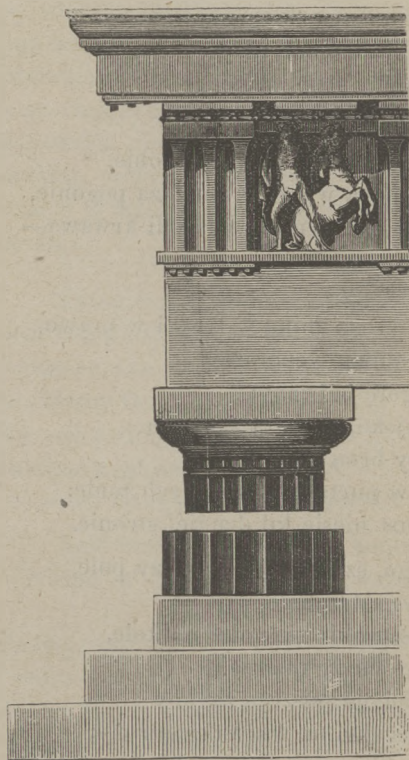
Złękła się dusza ciosu obucha,
Obuch za sobą porwał i ducha,
I na pięć sążni wojsko powalił.

.



Porządek joniński.

kapitel joniński



Porządek dorycki.

kapitel

w tarczy Zaboja, ale Zabój, to siłacz wielki, coś nakształt bajecznego Waligóry lub Wy-rwidęba, podnosi topór, Ludiek uchyla się przed ciosem, topór uderza o pień wielkiego drzewa, które od tego zamachu się przewala i trzydziestu mężów nieprzyjacielskich zabija. Tymczasem i wojska walczą nie mniej mężnie od swych wodzów.

Słońce z południa na dół się chyli
Ku zachodowej krawędzi,

Wojsko Zaboja szumi zdobyczą
Iskrą radości ich wzrok się palił.
— Bracie, patrz, za sprawą Bogów,
Zwycięzamy naszych wrogów!
W prawo huf jeden niech się poniesie,
A jeden hufiec na lewo w szlaki;
Ze wszystkich dolin spędzić rumaki,
Niech rzą rumaki po całym lesie.

.

Zabój tarczę rzucił precz,
W ręku obuch, w drugim miecz,
Poprzek drogę sobie ściele,
Poprzek przez nieprzyjaciele.

I wojsko, które dotąd pieszo walczyło,
wsiada teraz na koń, puszczając się w po-
gon za uchodzącym wrogiem. Opis téj po-
goni jest tak piękny i obrazowy, że go tu
prawie w całości podajemy.

Rzę rumaki lasu brzegiem,
Dalej na koń! pędem, cwałem,
Za najezdcą, teraz zbiegiem,
Polecimy krajem całym!
Sadzą konie w trop, na pięty—
Wróg poczuje gniew zawzięty!

I skoczą hufce na rącze konie,
Trop w trop za wrogiem puszczą pogonie,
Cios w cios, już zemstę wywarli krwawą—
Znikają im równiny,
I lasy i wyżyny—
Wszystko precz znika w lewo i w prawo.
Huczy strumień wezbrany,
Sadzą w górę bałwany;
Huczy wojsko, skok za skokiem
Najeźdźnicy brną potokiem—
Dużo ich w nurtach wezbranych tonie;
Swoich nurt niesie ku drugiej stronie.

Długo, szeroko, jak starczy pole,
Drapieżny jastrząb rozwija
W górze szerokie skrzydeł półkole,
Ptaków gromady rozbija.
Wojsko Zaboja puszcza zagony
Długo, szeroko, na wszystkie strony;
Kupa najeźdźców spędzona, zbita—
Resztę zdeptały kopyta.
W pogoni nocą pod luny ¹⁾ okiem,
W pogoni we dnie, gdy jasne słońce;
I znowu nocą ścigają gońce,
Znowu ich rannym ścigają mrokiem.
Huczy strumień wezbrany,
Sadzą w górę bałwany.
Huczą wojacy i skok za skokiem,
Najeźdźnicy brną potokiem—
Dużo ich w nurtach wezbranych tonie,
Swoich nurt niesie ku drugiej stronie.

Zwycięzkie wojsko, odpędziwszy daleko nie-
dobitki wrogów, powraca w progi rodzinne.

Wichry po kraju szumią,
Zwycięzcy po kraju szumią;
Długimi rzędy w lewo i w prawo
Ciągną się męże z radosną wrzawą.
—Bracie, czy widzisz owdzie szczyt szary?
Tam z woli Bogów my zwyciężyli!
Tam dusz tysiące lata w téj chwili
Z drzewa na drzewo, między konary.
Zwierz się ich boi, boi ród ptaszy,
Jedna się sowa tylko nie straszy.

Teraz na góry pójdziem, w mogiły
Umarłych grzebać i bogom miły
Pokarm zaniesiem; bogom zbawienia
Damy objaty i dziękczynienia;
Dla nich pochwalny niech zabrzmie głos,
Dla nich orężów zdobytych stos!

To wyobrażenie o duchach, unoszących
się w powietrzu, które ptactwo i zwierzęta
instynktem czują, często się spotyka w da-
wnych poezjach; nie jest to wcale wymy-
słem poety, gdyż lud w to wierzył, a i dziś
jeszcze często wierzy, tak samo, jak i w inne
różne zabobony.

Druga pieśń bohatera tego zbioru po-
chodzi z czasów znacznie późniejszych, z cza-
sów, gdy już w Czechach chrześcijaństwo pa-
nowało, a krwawe boje toczyły się z najeźd-
cami pogańskimi, z hordami dzikich Tata-
rów. Bitwy, zwycięstwa, nie są wcale zmy-
śleniem; bohater poematu, Jarosław, rzeczy-
wiście złamał na czas jakiś potęgę Tatarów
i zadał im straszną klęskę pod Ołomuńcem
w r. 1245. Tylko przyczyna najścia chana
Tatarskiego, Kublaja, wzięta jest z bajeczne-
go podania, które krążyło pomiędzy ludem.
Według owego podania:

Córka Kublaja z luny (księżycy) urokiem,
Słyszy, że dziwne zachodnie kraje,
I że w tych krajach ludu natłokiem.
Ona chce poznać cudze zwyczaje;
Dziesiątek jeńców skoczy na nogi,
I dwie dziewice, orszak do drogi.
Czego potrzeba siła naborą,
I wszyscy na koń dosiędą skoro,
I wszyscy lecą, gdzie słońce leci.

A jako zorze w pojutrze świeci,

¹⁾ Po czesku księżyc.

Gdy nad szum mrocznych wynijdzie borów,
Tak Kublajewna pełnią kolorów,
Urodą świeci i wdziękiem stroju;
W złotogłów postać do stóp obwija.

Dziwią się Niemcy jój licom cudnym,
Zajrzą jój skarbu, a skarb bogaty;
Obśiędą ścieżki, obstawią czaty,
Aż ją obkoczą w lesie bezludnym,
Zabiją, złupią skarby i szaty.

Słyszysz to Kublaj, chan nad Tatary,
Słyszysz o córce i ledwo wierzy;
Z państw swoich zbiera wojsko bez miary,
I z wojskiem biegnie, gdzie słońce bieży.

Bajeczka ta niema nawet najmniejszego
prawdopodobieństwa, wiadomo bowiem, że
kobiety na wschodzie siedzą spokojnie przez
całe życie w swoich haremach i nigdy po
obcych krajach nie podróżują. Z historii
zresztą wiemy, że tylko chęć rabunku gnała
tatarskie hordy do Europy i że nigdy żadna
Kublajówna nie była przez Niemców zamor-
dowana. A teraz wróćmy do pieśni.

Gdy nadciągają pogańskie zastępy, królo-
wie i książęta chrześcijańscy zbierają także
swe wojska i szykują się do odporu. Kublaj
przed rozpoczęciem wyprawy zwołuje guśla-
rzy i czarnoksiężników każe im wróżyć, ja-
kie będą losy wojny. Guślarze biorą laskę
czarną, rozcinają ją na dwie połowy, jednej
połowie dają nazwisko Kublaja, drugiej
królów chrześcijańskich, wymawiają wyrazy
czarnoksiężkie i obie połowy laski powstają
i zaczynają się bić. Laseczka Kublaja zwy-
cięża, więc wróżba pomyślnie dla niego wy-
pada i hufce tatarskie z dobrą myślą posu-
wają się dalej. Przepowiednia się sprawdza,
gdyż sprzymierzone wojska chrześcijańskie
pierzchają przed napastnikami, chociaż zra-
zu zwycięstwo zdawało się na ich stronę
przechylać, póki guślarze tatarscy nie po-
dnieśli swoich zaczarowanych laseczek. Po-
hańcy wzrastają w moc i potęgę, opanowu-
ją Nowogród i Kijów, wielki haracz nakła-
dają na mieszkańców. Zbierają się Węgrzy,
występują do boju, lecz chociaż walczą z mę-
stwem nieustraszonem, wróg silniejszy wszel-
ki opór pokonywa, niesie wszędzie zniszcze-
nie i pożogę, aż wreszcie podstępnie pod mu-
ry Ołomuńca. Wojsko chrześcijańskie broni

się daremnie, i tu w rozsypkę idzie, lecz ma-
ła garstka bohaterów przedziera się do po-
bliskiego wzgórza, gdzie obraz Bogarodzicy
cudami słynie. Tam chrześcijanie chorągiew
swoję zatykają, dokoła okopują się szan-
cami.

Chrobrzy pod Matki Bożej opieką,
Obłeczne łuki ręczo nawiedli,
Gęsto mieczami raz po raz siekają,
I rój Tatarów został odparty.

Ale pohańcy nie przestają napadać z co-
raz większą gwałtownością; chrześcijanie ści-
niają wszystkie drzewa rosnące na wzgórzu,
zataczają ogromne kłody na szanice, spycha-
ją na nieprzyjacielskie szeregi, gniotą je, ni-
by padalce, ale i wódz ich pada od strzały ta-
tarskiej, waleczny Wnesław zabity! Tym-
czasem w malutkiej twierdzy brak wody czuć
się daje.

Dzień w południowe rozplonął skwary,
Nasi bez wody lecą na maryl,
Sprażone usta resztę tchu zięją,
Ku Matce Bożej chrapliwie pieją,
Ku niej podnoszą omdlałe wzroki,
Żałobne z jękiem łamali ręce,
Od ziemi tęskno patrząc w obłoki.

Lud mnóstwem idzie w kaplicy progi:
— Wstań w gniewie twoim, wstań, mocny
Panie!

Podwyż nas w kraju, podwyż nad wrogi,
I usłysz nasze k' Tobie wołanie.
Kołem nas zamknął Tatarzyn dziki;
Wyrwij nas z sideł, co wróg obstawił,
I odwilż uschłe nasze języki,
A lud głosami będzie cię sławił!
Z ziem naszych wypędź gdzieś w świat da-
leki!

Zetrzyj go, Panie, na wieków wieki!

Spójrz! tam obłoczek płynie w lazurze
Zadęły wichry i ryczą grzmoty,
I całe niebo, jak w jednej chmurze.
Błyski raz po raz w pogan namioty,
I zlew podsycił źródło studnicy.
Minęła burza. Już wojownicy
Z wszystkich ziem, włości, ciągną bez miary;
Pod Ołomuńcem wieją sztandary,
Ciężkie im miecze od bioder wiszą,

Chrzęszczą na grzbietach pełne sajdaki,
Jasne się hełmy na łbach kołyszą,
Pod nimi bystre toczą rumaki.

Do bitwy w lesne rogi zadzwonią,
Zagrzmiały bębny w huczne odgłosy,
Dwa wojska straszną zetrą się bronią.

(d. c. n.)

BOHATERKA Z NAD SZRENIawy.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Paulinę Krakowową.

(Dalszy ciąg).

W powietrzu świsnęła strzała, za nią druga, trzecia, i jeszcze jedna, i jeszcze i jeszcze, bo nim Halszka swoją wystrzeliła, już Biernat na nowo ciężki łuk napinał, i tym sposobem obrona stała się regularną i bardzo napierającym dotkliwą. Nastąpiła przerwa, znać dotknięci potrzebowali starań towarzyszy i zapali do zdobywania bramy ochłodzić z tej strony. Z dworca również przerwano strzelanie i nastąpiło pewne zawieszenie broni, którego we dworze użyto na wypoczynek i posiłek, lecz pilnowano bacznie na wszystkie strony. Okazało się to potrzebnem, bo zwolnwszy nacisk od progu, próbowano szczęścia z innych stron ostrokołu. Znać silni dzwigali lżejszych, bo znowu tu i ówdzie wystawał słomiany kapelusz między ostremi pniakami, znów kamienie płoszyły ciekawych gości; lecz gdy obrońcy z jednej strony odporem byli zajęci, naraz patrząca z góry Świerkowa krzyknęła:

— O, dla Boga! naprzeciw lamusul...

Tam też na ostrokołe, korzystając z niewagi broniących, pokazało się około dziesięciu śmiałków, uczepionych rękami i gotowych skoczyć w podwórze, brakowało tylko chwili, a chociaż szybko posypały się kamienie, już nie jedna noga próbowała możliwej na jakim sęku podpory, by się na nią choć na chwilę zawiesić. Niepodobna było przy-

puścić, by każdy cios trafił do zamierzonego celu, gdy Małgorzata zawołała na starą:

— Spuścić Lela i Polela!

Nad wiek swój szybciej podbiegła klucznica pod drzwi stajenne, gdzie uwiązane na silnych obróżach, rozdrażnione krzykiem i walką toczącą się blisko nich, rwały się dwa ogromne brytany; ręka znajomej starszki, co im zawsze żywność podawała, bez trudu uwolniła kosmate szyje nowych zapasników, a Lel i Polel jak dwie strzały poskoczyły ku ostrokołowi i poczęły podskakiwać zażarcie ku zwieszającym się z niego stopom. Biada tym, co nie dość wcześniej cofnąć się potrafili, których choć koniec łyczanego obuwia dostał się pod zajadłe kły brytanów; krzyki, kłatwy i jęki, równie jak krew spływająca po kłodach, świadczyły, że obłożonym dzielna pomoc przybyła. Rozszalałe zwierzęta, nie zaspokoiwszy swego zapалу należycie, poczęły obiegać wewnętrzne podwórze, trzymając się ogrodzenia, bo pod niem najbliższemu czuły nieprzyjaciół i słyszały ich ruchy; to je też ocaliło, bo z zewnątrz spadł grad szczap i głazów w podwórze, lecz te pociski, spadając na środek dziedzińca, nikomu nie szkodziły.

Cały dzień zszedł w ten sposób. Oblegających było mnóstwo, mogli więc spoczywać na przemiany, niepokojąc tu i ówdzie ścisniętych dokoła mieszkańców zameczku, ale ci, zmuszeni pilnować się i bronić na wszystkie strony, upadali prawie ze znużenia. Stara klucznica podawała wszystkim po kolei wodę, żur przewarzony z chlebem, a w południe świeżo wydojone mleko, by jakkolwiek siły walczących utrzymać, bo o należytem posiłku nie było czasu myśleć, ale poglądając po sobie wzajem widzieli wszyscy, że się tak długo utrzymać nie będzie podobna. Małgorzata, patrząc na bladą twarz i chwiejącą się postać siostry, kazała jej iść do sypialni i położyć się spokojnie, zaręczając, że po niedługiej chwili zbudzi ją do roboty. Na wierne służki swoje nalegała, by podczas przestanków w walce starali się nabrać sił nowych w spoczynku i pożywieniu się, którem wyłącznie zajęta Świerkowa, ustawiała obficie dzbany i misy po stołach i ławach.

Młoda kobieta sama zdawała się niestrudzona i nieustraszona, pomimo że jakby dookoła czarodziejskiego kręgu, wrzały i huczały głosy wzburzonych i zawziętych, a teraz już i mściwych duchów, podrażnionych zawziętym oporem tam, gdzie zdawało im się że wejdą bez trudności i straty. Już się miało ku wieczorowi, gdy powoli ucichły szmery i groźne poruszenia. Odetchnęli obłączeni, lecz z ciekawością rzucili się do górnych okien i spostrzegli, że część oblegających rozbiegła się ku włości, a niezadługo ujrzeli ich wracających. Każdy miał w ręku lub na ramieniu łopatę, lub motykę; widocznie do innych celów inny sobie sprowadzili oręż. W niedługą chwilę Zembocińska pani usłyszała pod ostrokołem niedaleko od bramy złowieszczy stuk żelaznych narzędzi; znać postanowiono podkopać ogrodzenie.

— Słyszycie?—zapytała dwóch swoich towarzyszy—to będzie źle!

— Słyszemy—odparł Biernat—uspokójcie się, pani, niech się pobawią. Myślą oni, że tu powtykano kołki, byle stały, ale ich tam blisko tyle w ziemi, co na wierzchu; a jeszcze jak dobrze trafią, to się znajdą i samolówki, założone na dzikiego zwierza.

Stary tryumfował widocznie, znał dobrze siłę ogrodzenia, ale Małgorzata nie miała w jego trwałość tyle zaufania i czoło jej dotąd nieugięte pochyliło się nieco, widziała, że dość było jeden lub dwa pieńki poruszyć, by dla całej tłuszczy wejście otworzyć. Na razie jednak nie było co robić; nastała chwila przymusowej bezczynności wewnątrz, zewnątrz za to ochoczo, z krzykami i pogroźkami trwała usilna praca.

Naraz od lasu dał się słyszeć odgłos myśliwego rogu, towarzyszyły mu przeciągłe tony ligawki; przerwano kopanie, po chwili milczenia porzucono narzędzia, postawiwszy przy nich kilku wyrostków, kilku pozostawiono, jakby dla straży, przy bramie. Tymczasem niezwykle o tej porze dźwięki powtarzały się coraz, łącząc się z brzękiem i rozmaitą gędbą, zdawało się, że jakaś ochocza gromada śpieszy w pomoc oblegającym. Przez chwilę zdawało się, że podedworem jakieś było wahanie, potem narada, na koniec wołania:

— Pójdźmy! pójdźmy! toż nam ztąd nie uciekną; jak wrócim to się znowu poszarpiemy; może skuteczniej, więcej nas będzie—zuchwałe głosy przy stukaniu we wrota wołały:

— Pójdźcie z nami! Na sobótkę, na wesołą! Pójdźcie piękne panie!

Niezadługo jednak jedni za drugimi zaczęli się rozchodzić ku lasowi; byli tacy co chromali, niektórych prowadzili drudzy, mocniej trafieni dawno już pociągnęli do włości, lub ich inni ponieśli, dość że w pewien czas już tylko pozostawieni na czatach pozostali pod zdobywaną twierdzą.

— Co się im stało?—zapytała na koniec Małgorzata, dziwiąc się ciszy i spokojowi, który tak niespodziewanie gwar i wrzaski zastąpił.

— Jutro Świętego Jana!—rzekł Biernat—to sobie dziś sobótkę wyprawiają.

— Dawno o tém gadali, przerwała Świerczyna i pozamawiali sobie gęślarzy i gęślarki z daleka. Trąbilić na nich. Będą hulać dopiero!

Na obszerniej w pośród lasu polanie zebrała się cała ludność włości; nie ci tylko, którzy się dobijali do dworu, ale kobiety i dziewczęta pozostałe po chatach, stare niewiasty, prawniki już kołyszące, a pamiętne niejednego pogańskiego obrzędu, co się za Masława tu i owdzie po kraju ukazywał, ciekawe były, czy też terazniejsze sobótki podobne będą do tych, które im z młodych lat jeszcze w pamięci pozostały. Tłumy te kroczyły w leśnej pomroce, pilnie czegoś szukając; na środku polany z gładkich i cienkich sosnowych pni ułożono stos obszerny: siedm na podstawę, pięć na drugą warstwę i trzy na wierzchołek ułożono kraciasto, przerzucając głógiem, tarniną i innemi krzewy. Na głazach w półkole zatoczonych posiadali przybyli goście; dwóch starców siwobrodych, trzymających w rękach muzyczne narzędzia obwinięte zielenią, kobiety dźwigające pęki ziół rozmaitych, kilka pacholąt z brzękadłami, silny strzelec z dalszego boru z potężnym rogiem tura, pastuszkowie z ligawka-

mi i fletniami; dalej starsi gospodarze, a już na murawie i cała ludność poroziadała się wygodnie, zawsze ku jednej przeważając stronie, by nic z uroczystości odbyć się mającej nie utracić.

Skoro już się wszystko w niejaki ułożyło porządek, podano czarę napełnioną miodem jednemu z gęslarzy; ten podniósł się wraz z towarzyszem swoim i oba poważnie postąpili ku stosowi, który z gotowem w ręku łuczywem otoczyła młodzież cała, czekając na znak, by rozpocząć sobótkę. Gęslarz trzymający czarę podszedł aż do pni sosnowych, wylał na nie miód i pobrzękując na strunach swojej gęśli, rzekł:

Za szczęście nasze
Jako bywało,
Świećmy tę czaszę!
Łado! Kupało!

W tej chwili smolne łuczywa podłożono pod suche chrusty, wypełniające przedziały stosu, wszystkie narzędzia razem zabrzmiały i z wszystkich ust prawie wychodziły tłumne okrzyki: Łado! Kupało! Okrzyki pogańskie, ale nikt na to nie uważał, kiedy przy nich bawić się miano ochoczo.

Stos zapłonął jasnym płomieniem, poważniejsi powrócili na swoje miejsca i poglądając na ogień bawili się opowiadaniem, to starych baśni, to nowszych wypadków, nie jedna powieść zaczynała się od słów: „Za Wielkiego Bolka“ albo: „Za nieboszczyka króla.“ Słuchano też z wielkiem zajęciem, jak Zembocinscy opowiadali o dzisiejszych swoich usiłowaniach i niejeden z tych, co ich nie dzielił, dopiero co przybywszy na miejsce zabawy, kręcił głową, mówiąc:

— A to zuch białogłowa! no! no!... nie wstydzę wam?

— Jeno się tu dopali—odpowiadali pytani—dokończymy swojego.

— My wam pomożemy!

— Im nas więcej będzie, tém lepiej, a podzielić się będzie czém.

Jak teraz, tak i od najdawniejszych czasów, młode dziewczęta miewały u nas piękne i donośne głosy, a przy zdarzonej sposobności lubiły śpiewać, bo ich chętnie słuchano,

po powieściach zaśm nastąpiły piosnki, dalej wróżby. Każda dziewczucha strojna była w zieloność, ta miała wieniec na czole, tamta przepasana była bylicą; ta niosła rucianą wiązaną, ta pęk ciemnych i pierzastych liści paproci; coraz to która podchodziła do gęslarki z zapytaniem i objaśniona przez nią podążała ku płonącemu stosowi, rzucała w płomień przyniesione ziele i patrzyła ciekawie, jakim płomieniem wybuchnie, czy się w iskry ciche rozsypie, czy z trzaskiem do góry wyskoczy; z tego wyciągały wróżby i stosownie do tego czy pomyślną, niepewną, czy złą była, odchodziły wesoło, obojętnie albo frasobliwie.

Ogień pełnił swoje zadanie; przepalały się smukłe i miękkie pieńki sosnowe, parobcy zsuwali na kupę żelaznemi osękami te, które gorejąc staczały się od ogniska, na skrajach jego przez stopy płonących gałęzi, w osobne ułożonych żary, młodzież próbowała skacząc siły i zręczności swojej, w nagrodę zyskując oklaski lub śmiechy, czasze krążyły wkoło, bo z otwartej gospody dostawiono kadz miodu, towarzyszyły im pieśni, gwary, po trosze i swary, a stos płonął spokojnie, jasno, w powietrzu była cisza, najlżejszy nawet wietrzyk nie poruszył płomieni. Sobótką powiedła się po nad wszelkie oczekiwania, czerwona luna rozpostarła się po lesie, blask jej odbijały pola, łąki i wody małej rzeczki, wpadającej do Szreniawy i ona sama choć dalsza i szersza; kościół i zamek Zembociński zdawały się płonąć krwawą pożogą, a nawet odległe i senne teraz chaty włości taką samą oblokły się barwą. Północ już była, kiedy strudzona zabawą ludność pomyślała o powrocie. Nie myślmy, że utonawszy w niej całą duszą, zapomnieli wszyscy o Zembocińskim dworze. Straż pozostawiona przy nim nie była tyle poświęconą ogólnej sprawie, by się dla niej wyrzec tak ponętnej i tak rzadkiej uroczystości, jak sobótką z gęslarzami i miodem; powoli wymykali się od wrót.—Któż je tam otworzy? kiedy z jednej i z drugiej strony zawałone od porzuconych narzędzi—co komu teraz po nich, kiedy wszyscy w lesie?—z dworu przecież ponie nie wyjdą. Ale zaledwie wiotkie ich postacie mignęły się u ogniska, gdy starsi parobcy ze-

brali się w kółeczko, naradzili pocichu, a po-
tém ciągnąc węzélki powiązane na porwa-
ném łyżku, losem zebrali z pośród siebie
nową straż do zameczku. Ponieważ zaś po-
między nimi rozegrać się miała sprawa o
główną zdobycz zamku, nie żalowali niedo-
konczonój zabawy i czar niedopitych, lecz
pospieszyli ku dworowi i w miejsce poprze-
dnic strażników zasiedli u wrót wchodo-
wych. (d. c. u.)

Zadanie konikowe. (J. W.)

ka	i	dom	mek	wie	roz	cza	ca,
nie	choć	o	cia	ca,	a	nie	sze
ot	cik	do	rzyl,	się	sem	uj	by
nie	wiel	no,	a	wnich	świe	rzyl	się
nie	dzi,	lu	kie	u	my	człek	gra
ki	ro	gość	gdzieś	duo	miej	ty	i
waha	tak	Wiel	duo	do	nas	za	dwie
dui	w tem	się	tra	see	le	w el	mu

Łamigłówka zgłoskowa z imion history- cznych. (A. J.)

Wynaleźć trzy imiona historyczne: 1) Imię
starożytnej królowej, 2) Sławnego wodza
rzymskiego, 3) Praojca wschodniego narodu.
Biorąc z każdego z tych trzech imion po je-
dnej zgłosce, utworzyć nazwisko sławnego
malarza z czasów dawniejszych.

S z a r a d a. (H. G.)

Pierwsza jest tylko głoską w alfabecie,
Drugą i czwartą w Arabii znajdziecie,
Czwarty i trzeci w każdej koni rasie,
A wszystko razem—obaczcie w atlasie.

Rozwiązania do Nru 8.

Łamigłówki liczbowej:

K r u d o w s k i.

Kruk

Wosk

Sok

Rok

Iwo

Korki

Druk

Kos

Wir.

Łamigłówki w kwadraciku.

E	S	T	E	R
S	T	O	G	I
T	O	B	I	E
E	G	I	P	T
R	I	E	T	I

Łamigłówki gwiazdki.

1) Horus, 2) Paryż, 3) Syrya, 4) Koran.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Oldzi Tr. w Krakowie. Początek *Tajemnicy starego dworu* wystaliśmy przed tygodniem do księgarni p. Miłkowskiego, zapewne już odebrany; z odpowiedzią zaś na miły i serdeczny liścik spóźniliśmy się jedynie dla tego, żeśmy go odebrali w chwili, gdy Nr. 9 Pisma oddany już był do druku i nie można było ani wierszyka do niego dodać. Radzi nie radzi, musieliśmy czekać cały tydzień, a pilno nam było upewnić kochaną naszą korespondentkę, że takie miłutkie liściki największą nam zawsze sprawiają przyjemność, i mamy nadzieję, że ten pierwszy nie będzie ostatnim. Bardzo to pięknie, że taka młodzianka dziewczynka umie cenić zasługi znakomitych rodaków i chlubi się ich przyjaźnią. Cieszymy się niezmiernie, że nasze Piśmko zjednało sobie życzliwość kochanych czytelników i prosimy bardzo o wiadomość, które powiastki i opowiadania najwięcej się podobają.

Reginco J. Łamigłówka trafnie odgadnięta a liścik bardzo ładnie i porządnie napisany. Zadanie geometry-

czne, ułożone przez braciszka, nie jest stosowne do naszego Pisma, bo jest czysto naukowe, a my tylko dla zabawy naszych czytelników podajemy zagadki i łamigłówki.

Józiovi J. w Niszowcach. Łamigłówka bardzo dobrze ułożona i wielce pochlebna dla naszego Pisma. Wydrukujemy ją, ale troszeczkę później, bo młodzi nasi korespondenci zasypują nas mnóstwem dowcipnych zagadek i ogromne mamy zapasy. Liścik, jak na ośmioletniego chłopczyka, wcale nieźle tak napisany, a nie wątpimy, że z czasem i Józio tak ładnie pisać będzie, jak starszy braciszek i siostrzyczka.

Olesi Gr. w Dąbrowie Górniczej. Łamigłówka wybornie odgadnięta. Zagadka arytmetyczna, ułożona przez braciszka, jest dobra i chętnie ją wydrukujemy.

Misi P. w Iłksze. Niezmienne nas ucieszyła wiadomość, że Pismo nasze tak znajduje kochaną czytelniczkę, która niesłusznie sobie wyobraża, że do nas nie wypada pisać, nie mając gotowego rozwiązania łamigłówek. Przeciwnie, najmilsze dla nas są takie liściki, w których młodzi korespondenci donoszą, co im się najwięcej w Piśmie podobało, które opowiadania wydały się im najciekawsze, rozwiązanie zagadki jest rzeczą dodatkową i śmiało się bez niego obejść można.

Włodzimierzowi z M. Początek powieści wysłaliśmy według wskazanego adresu, chociaż Pismo nie w naszej redakcyi jest prenumerowane. Nadesłane łamigłówki, podobne do naszych kryptografów, nie są dobre; trzeba z tych samych liter ułożyć wyrazy mające jakieś znaczenie. Nie należy się jednak zrażać, tylko troszkę cierpliwości dołożyć, a pewnie na drugi raz lepiej się powiedzie.

Ewelince O. na Podlasin. Łamigłówka dobrze bardzo ułożona, ale zestawienie dwóch nazwisk, nie mających najmniejszego z sobą związku, troszeczkę jest rażące.

Karnsi Gr. Wszystkie łamigłówki, szczególnie kryptografy, są doskonałe, i bardzo za nie dziękujemy. Nie mamy jeszcze rachunku z księgarni i nie wiemy, czy będzie się nam co należyć za literaturę, gdyż mieliśmy pieniądze pozostałe z dawniejszych książek.

Jankowi Kw. Ucieszył nas bardzo widok znanego pisma po tak długiej przerwie w korespondencji; szkoda tylko, że i liścik i wyborną łamigłówkę zawdzięczamy tak

nieprzyjemnej okoliczności, ale mamy nadzieję, że ta nie-dobra choroba prędko przeminie; wolimy już wyrzec się miłych liścików aż do świąt lub wakacji.

Maryni P. w Chwoszczówce. Bardzo a bardzo przepraszamy za pomyłkę, której czasem trudno jest ustrzedz się przy wkładaniu dodatków do Pisma. Brakujący arkusz wysłaliśmy natychmiast i zapewne już odebrany. Niema jednak złego, co by na dobre nie wyszło; nasze kochane czytelniczki miały wprawdzie drobną nieprzyjemność, która się łatwo dała naprawić, ale my za to zyskaliśmy ładny i uprzejmy liścik.

Stasiowi Ż. Liścik tak ładnie i starannie napisany a tak uprzejmy dla nas, wielką nam sprawił przyjemność. Szarada dobrze odgadnięta. Szczególnie dziękujemy za wiadomość, które powiastki najlepiej się podobają. Komedycja rozpocznie się w jednym z następnych Nrów. Mamy ich ze sześć przygotowanych na rok bieżący. Łamigłówka bardzo dobrze ułożona i będzie drukowana w naszym Piśmie.

P. K. A. Z. Mamy ogromny zapas łamigłówek, a najwięcej właśnie tego rodzaju, nieprędko więc będziemy mogli je wydrukować.

P. Leopoldzie K. w Hałuzi. Kompletą zeszłoroczne naszego Pisma, jak donosiliśmy w Nrze 6-tym, są do nabycia zbroszurowane po 4 rs., z przesyłką pocztową 4,50; tu dodamy jeszcze, że za ozdobną oprawę w błękitne płótno ang. dopłaca się 75 kop.

Pani A. N. w K. Z propozycyi pani korzystać nie możemy, gdyż pracę tego rodzaju mamy już od dawna przygotowaną.

OD REDAKCYI.

Przypominamy kwartalnym prenumeratorom wczesne złożenie przedpłaty, dla uniknienia zwłoki w odbiorze Pisma.

Treść.—Schronienie zimowe białej niedzwiedzi, (z drzeworytem), przez M. J. Z.—Pogadanki o sztukach pięknych, (z drzeworytami), przez M. J. Z., (dalszy ciąg).—Pieśni dawne i dawni pieśniarze, (dalszy ciąg).—Złote igły, powieść wschodnia, przez A. Dzieduszycką.—Bohaterka z nad Szreniawy, powieść historyczna, przez Paulinę Krakowową, (dalszy ciąg).—Łamigłówki.—Rozwiązania.—Odpowiedzi od Redakcyi.—W dodatku Tajemnica Starego Dworu, (powieść).

Prenumerata wynosi w Warszawie: *Rocznie* Rs. 4 i kop. 10 na Szpital Dziecinny. *Kwartalnie* Rs. 1 i kop. 2½. *Miesięcznie* kop. 34 i pół. Na Prowincyi i w Cesarstwie z opłatą poczt.: *Rocznie* rs. 5 i 10 kop. *Kwart.* rs. 1 kop. 27½. w Poznaniu u N. Kamińskiego: *Rocz.* 14 marek. *Kwart.* 3 marki 50 fenig. Z przesyłką pocztową na prowincyi *Rocz.* 16 marek. *Kwart.* 4 marki. We Lwowie u Gubrynowicza Schmidta *Rocz.* 7 złr. 20 cent. *Kwart.* 1 złr. 80 cent. Z przesyłką poczt. na prowincyi: *Rocz.* 8 złr. 80 cent. *Kwart.* 2 złr. 20 cent. W Krakowie u Gebethnera i Sp. *Rocz.* 6 złr. 60 cent. *Kwart.* 1 złr. 65 cent. Z przesyłką poczt. na prowincyi: *Rocz.* 8 złr. *Kwart.* 2 złr.

Biurow Redakcyi: Ulica Ś-to Krzyzka Nr. 14.